
ACTA UNIVERSITATIS LODZIENSIS
FOLIA PHILOSOPHICA 11, 1995

Jean-Louis Gardies

ISTOTA PRZYRZECZENIA

Istota przyrzeczenia, jak nam się wydaje, była wyjaśniana do tej pory w dwóch rodzajach prac, zewnętrznie się od siebie różniących, lecz których rezultaty zasługują na skonfrontowanie. Odwołujemy się, z jednej strony, do godnego uwagi fenomenologicznego opisu przyrzeczenia, naszkicowanego przez A. Reinacha w 1913 r. w pracy *Die apriorischen Grundlagen des bürgerlichen Rechts*¹; z drugiej zaś strony – do dokonanego ostatnio i bardziej znanego wkładu w tę problematykę, a mianowicie do prac J. L. Austina i J. R. Searle'a o *wypowiedziach performatywnych* i *aktach mowy*. Ten, kto podejmuje badania dotyczące przyrzeczenia może odnieść znaczącą korzyść z analizy tych dwóch rodzajów poszukiwań. Jednakże nawet czując się bliskimi ideom każdego z wymienionych autorów, nie byłibyśmy skłonni podpisać się w pełni pod zbiorem wysuniętych przez nich konkluzji.

Naszym podstawowym zamiarem nie jest wszakże dyskusowanie tych różnych podejść; przywiązujemy natomiast znaczenie do samej istoty przyrzeczenia, a punkt widzenia historyka filozofii pozostawiamy na uboczu. Jeśli zaś zdarzy się nam powołać na jakąś tezę któregoś z wymienionych filozofów, to uczynimy to tylko w celu zilustrowania, w sposób bezpośredni bądź drogą kontrastu, naszego rozumowania prowadzącego do poznania tego, co określamy jako *przyrzeczenie*.

Naszym zdaniem, natura przyrzeczenia rodzi dwa problemy, z których żadnego nie można rozwiązać w sposób zadowalający, jeśli nie potrafimy ich uprzednio rozróżnić.

Pierwszą kwestią do wyjaśnienia, w celu zdania sprawy z natury *przyrzeczenia*, jest to, jak oraz dłaczego *wypowiedź* może wywołać *działanie*², bo przecież jeśli Piotr mówi: „Przyrzekam”, to Piotr przyrzeka.

¹ Ponownie wydanej w 1953 r. pod tytułem *Zur Phänomenologie des Rechts*, Kösel-Verlag, München.

² Aby odtworzyć sformułowanie spopularyzowane przez tłumaczenie francuskie (*Quand dire c'est faire*) tytułu książki Austina (*How to Do to Thinks with Words*).

Po drugie należy wyjaśnić, dlaczego oraz jak to *działanie* (akt przyrzeczenia) może wywołać *powinność-stan* lub *powinność-działanie*; przecież skoro Piotr przyrzekł, to Piotr jest zobowiązany.

Takie oto są dwa problemy, odnośnie do których ważne jest to, żeby ich nie mieszać i na które kolejno odpowiemy. Następnie spróbujemy pokazać, jak wnioski, które uzyskamy, mogą w sposób bardziej szczegółowy wyjaśnić pewne charakterystyczne właściwości instytucji przyrzeczenia. Podejmiemy w końcu próbę oddzielenia cech czysto prawnych od przedmiotu badań, który poddany obserwacji ukaże się nam najpierw w formie dostatecznie nieokreślonej tak, że można by go odnieść zarówno do moralności, jak i do prawa.

Wypowiedzenie takiego zdania, jak:

Piotr przyrzeka Pawłowi, że...

a nawet i takiego zdania adresowanego do Pawła:

Piotr przyrzeka ci, że...

nigdy nie ustanawiało przyrzeczenia, w każdym razie, jeśli pominie się przypadek – dość wyjątkowy – w którym Piotr należałby do tych, którzy mówią o sobie samych w trzeciej osobie oraz jeśli pominie się także i ten przypadek, w którym drugie z wymienionych zdań byłoby wypowiedziane przez moralnego bądź prawnego przedstawiciela Piotra, stanowiąc w ten sposób przyrzeczenie złożone w imieniu tego ostatniego.

Jeśli takie wypowiedzi nie stanowią zazwyczaj przyrzeczeń, to dlatego że odnoszą się one do pewnego aktu społecznego, gdy tymczasem przyrzeczenie sytuuje się w innej płaszczyźnie. Świadek przyrzeczenia złożonego Pawłowi przez Piotra może wygłosić zdanie, a wręcz nawet zawrzeć w swoim sprawozdaniu stwierdzenie:

Piotr przyrzeka Pawłowi, że...

Ta trzecia osoba może jeszcze, w stosunku do Pawła, który nie wierzyłby własnym uszom, co do przyrzeczenia złożonego mu przez Piotra, wzmocnić swoje świadectwo, dodając:

Piotr tobie przyrzeka, że...

Nawet Piotr, tuż po złożeniu przyrzeczenia, może wobec zdziwienia Pawła, posłużyć się tym samym stwierdzeniem mającym upewnić Pawła co do tego, że dobrze usłyszał i zrozumiał. We wszystkich takich sytuacjach rozważane zdania pozostają zwykłym wypowiedzeniem przyrzeczenia złożonego przez Piotra Pawłowi, zupełnie tak, jak zdanie:

Pada deszcz

jest wypowiedzią stwierdzającą fakt, że deszcz pada.

Czy do tego, aby wypowiedzenie przyrzeczenia stało się przyrzeczeniem, wystarcza wyrażenia go:

- 1) w pierwszej osobie,
- 2) w czasie teraźniejszym?

Nikt faktycznie nie zaprzeczy temu, że zdanie wyrażone w czasie przeszłym:

Przyrzekłem ci, że...

nie jest niczym więcej niż tylko stwierdzeniem faktu, że przyrzeczenie zostało złożone kiedy indziej, wobec oczywistego odniesienia do przeszłości. Nie wydaje się jednak, aby połączenie wymienionych dwóch warunków, tj. pierwszej osoby i czasu teraźniejszego wystarczyło do skonstruowania wypowiedzi będącej przyrzeczeniem. Nic nie przeszkadza, np. wyobrazić sobie następującą sytuację: Paweł telefonuje do Piotra w tym momencie, gdy Piotr jest zajęty pisaniem listu do niego. Przerwawszy pisanie listu z powodu telefonu, Piotr mówi Pawłowi, że właśnie pisze do niego list i dodaje:

W tym liście przyrzekam ci, że...

Ta wypowiedź ustna nie stanowi oczywiście, sama w sobie, przyrzeczenia, gdyż odwołuje się do innego przyrzeczenia złożonego w liście, w trakcie pisania którego jest Piotr.

Różne sytuacje – bardziej lub mniej wyimaginowane – które właśnie przedstawiliśmy, wydają się wyjaśniać warunki, przy których wypowiedzenie przyrzeczenia jest już samo przyrzeczeniem: po to, aby tak było, trzeba żeby przyrzeczenie, do którego odnosi się to wypowiedzenie (wygłoszenie przyrzeczenia) nie różniło się od przyrzeczenia konstytuowanego tylko przez sam akt tej wypowiedzi.

Wypowiedzenie przyrzeczenia tworzy coś, co na pierwszy rzut oka przypomina znaną *antynomię kłamcy*, analogia ta rozprasza się jednak po dokonaniu bliższej analizy. Każdy zna sprzeczność, do której doprowadziłaby wypowiedź:

To zdanie jest fałszywe

w której podmiot (*to zdanie*) oznaczałby samo zdanie: „To zdanie jest fałszywe”. Wypowiedzenie przyrzeczenia (weźmy je w jego klasycznej postaci):

Przyrzekam ci, że...

odnosi się do przyrzeczenia, o którym nie można, rzecz jasna, orzec, że jest podmiotem lub dopełnieniem (powiedzmy szerzej: argumentem) powyższej wypowiedzi; ani że jest ono ukonstituowane przez tę wypowiedź. A to dlatego, że przyrzeczenie jest aktem, podczas gdy wypowiedź, zdanie aktem nie jest. Przyrzeczenie, do którego odnosi się wypowiedź:

Przyrzekam ci, że...

nie jest ani argumentem tej wypowiedzi, ani samą wypowiedzią, ponieważ jest aktem (i to bezdyskusyjnie), który to akt polega na wypowiedzeniu tej wypowiedzi.

Przyrzeczenie zakłada więc wstępną umowę, na co zwracał uwagę Austin. Umowa ta wyraźnie określa, że mamy do czynienia ze społecznym aktem przyrzeczenia, wówczas gdy ten, który składa przyrzeczenie, zwraca się do tego komu przyrzeka słowami:

Przyrzekam ci, że...

Lecz ta konieczna umowa opiera się na podstawie logicznej, która sama już nie jest konwencjonalna. Podstawę tę stanowi możliwość formułowania

pewnych wypowiedzi, kwalifikowanych obecnie jako *performatywy*, czyli takich, jak:

Przyrzekam ci, że...

Pasuję cię na rycerza...

Chrzczę cię... itd.

Wypowiedzi te charakteryzują się tym, że mogą odsyłać do samego aktu ich wypowiedzenia – „aktu wypowiedzeniowego” – o którym stwierdza się wtedy umownie, że jest aktem wypowiedzianym w wypowiedzi (np. kiedy składa się zwykłą obietnicę) lub częściej, że jest jednym z aktów składających się na akt społeczny, wypowiedzianym w wypowiedzi (ponieważ chrztu dokonuje się także za pomocą wody).

Etnologowie stwierdzili, że istniały społeczności nie znające przyrzeczenia, wewnątrz których nie weszło ono w skład stałych form (lub struktur) społecznych, ale przecież jego różnorodne postaci odnajduje się w bardzo wielu miejscach. W końcu można uznać przyrzeczenie za efekt takiej umowy, jak każda inna; konwencji, na którą dane społeczeństwo może się zgodzić lub nie. Ale tym, co nie zależy od konwencji jest fundamentalna możliwość logiczna, która pozwala wypowiedzieć sam akt ich wypowiedzenia. Właśnie ta możliwość wykorzystywana jest przez cały – na mocy umowy przyjęty – zespół norm prawnych lub obyczajowych dotyczących organizacji życia społecznego, którymi są akty społeczne realizujące się – całkowicie lub częściowo – w języku. Wykorzystując ową fundamentalną możliwość ujawniamy coś, co niewątpliwie podlega sferze inwencji; inwencji, która równie dobrze może przejawiać się w wielu kontekstach społecznych równorzędnie, ale bez wzajemnych oddziaływań; bądź też przeciwnie, może ona przenosić się z jednej społeczności do innej, ale wtedy możliwa obserwacja potwierdza rozciąganie się sfery jej zastosowania od jednej określonej formy, lub pewnej niewielkiej liczby określonych form aktów społecznych, do form nowych.

Aby zakończyć rozważania o sposobie, w który przechodzi się od tego *co się mówi*, tj. od wypowiedzi:

Przyrzekam ci, że...

do *działania*, którym jest akt przyrzeczenia, należy podkreślić, iż wcale nie potrzebowaliśmy rozważać go (aktu przyrzeczenia) jako wypowiedzi fałszywej, która kryłaby pod swą zewnętrzną powierzchnią realność *trybu performatywnego*, zasadniczo różnego od trybu oznajmującego wypowiedzi. W przeciwieństwie do tego, co sugeruje Austin, trzeba uznać, że wypowiedź:

Przyrzekam ci, że...

posiada cechy autentycznej wypowiedzi i z tego tytułu koniecznie prawdziwej albo fałszywej; prawdziwej od momentu umieszczenia jej w kontekście społecznym, przyjmującym, że wygłoszenie tej wypowiedzi wystarcza do ustanowienia przyrzeczenia. Jediną osobliwością tej wypowiedzi (która jednak nie przeszkadza jej być wypowiedzią i tylko wypowiedzią) jest – jak to widzieliśmy – odwołanie się do aktu jej wypowiedzenia; oczywiście istnienie

tego aktu zostaje ustalone przez percepcję samej wypowiedzi; na mocy społecznych konwencji wyznaczających warunki, w których wypowiedzenie przyrzeczenia ustanawia przyrzeczenie.

Drugim z problemów do rozwiązania jest zagadnienie przejścia od *aktu przyrzeczenia* do *zobowiązania*, które ten akt wywołuje u jego autora oraz do *wierzytelności* lub *prawa podmiotowego*, które powstaje u tego, do kogo ten akt jest skierowany. Chodzi zatem teraz o wyjaśnienie tego, jak ze stwierdzenia:

Piotr przyrzekł Pawłowi to, że α

można w sposób uzasadniony wywnioskować:

- 1) to, że *Piotr jest zobowiązany wobec Pawła do tego, że α*
- 2) to, że *Paweł ma wobec Piotra prawo* (tj. uprawnienie) *do tego, że α* .

Uwolnijmy się najpierw od problemu dodatkowego, a w zasadzie powierzchownego i pozornego. Łatwo będzie przyjąć, że dwie konsekwencje, które można wyprowadzić jako wnioski ze stwierdzenia:

Piotr przyrzekł Pawłowi to, że α

są wzajemnie równoważne, zatem jesteśmy uprawnieni do rozważania ich jako jednej konsekwencji. Powiedzieć, że *a jest dłużnikiem b* to tyle, co powiedzieć, że *b jest wierzycielem a*. Podobnie, sięgając pamięcią do autorów z XVII w., do tej samej treści sprowadzają się powiedzenia, że *Dawid jest ojcem Salomona* bądź że *Salomon jest synem Dawida*. Równoważności tego rodzaju mogły powodować pewną trudność jedynie w ograniczonej perspektywie logiki opartej na koncepcji predykatu wprowadzonej przez Arystotelesa. Taka sama *inversio relationis* (relacja inwersji), na którą niegdyś powoływali się J. Jungius i G. W. Leibniz, pojawia się również tutaj; jedyną różnicę między relacją *ojcostwa-synostwa* (bycia ojcem – bycia synem) i relacją *zobowiązania-wierzytelności* (bycia dłużnikiem – bycia wierzycielem) stanowi to, że druga z wymienionych odwołuje się nie tylko do dwóch argumentów nazwowych (*ojciec* i *syn*, *dłużnik* i *wierzyciel*), ale ponadto jeszcze do jednego argumentu zdaniowego, odnoszącego się do treści α tego *zobowiązania-wierzytelności*. Jednakże przejście przez inwersję relacji, od *zobowiązania* do *wierzytelności*, nie modyfikuje w niczym zawartości treściowej α .

Będzie nam zatem wystarczało pokazanie tego, jak akt społeczny przyrzeczenia może wywołać stan zobowiązania i to mimo podwójnej heterogeniczności, którą można dostrzec tu między przyczyną a jej skutkiem:

1) heterogeniczność przejścia od *faktu* do *normy*: przyrzeczenie dane (złożone) jest faktem społecznym konstytuującym zobowiązanie, które narzuca się zobowiązanemu, jako norma jego przyszłego działania;

2) heterogeniczność przejścia od *aktu* do *stanu*: przyrzeczenie nie jest stanem, ale czymś zasadniczo od niego różnym, a co tradycyjnie określamy terminem *akt*; jednak przyrzeczenie wywołuje również stan, tj. stan zobowiązania u jednej ze stron oraz odpowiadający mu stan uprawnienia (prawa podmiotowego) u drugiej z nich.

Istnieje więc radykalna heterogeniczność między *aktem* i *stanem*, która pozwala się opisać na różne sposoby; w szczególności w sposób już przedstawiony, którego zasadę zapożyczamy od G. H. von Wrighta. Jeśli przyjmiemy kategorię *stan* jako rodzaj terminu pierwotnego, co zwalnia nas z obowiązku podania jego definicji, możemy wówczas wyrazić kategorię *akt* w terminach *stanów*. *Akt* jest funkcją trzech *stanów*, w najsilniejszym sensie słowa *funkcja*, czyli *funkcja prawdziwościowa*. Każda wzmianka o działaniu faktycznie odsyła:

1) do stanu, który zakwalifikujemy jako *początkowy*, tj. stanu występującego przed interwencją aktu;

2) do stanu przeciwnego w stosunku do stanu wyjściowego, a który zakwalifikujemy jako *późniejszy*, lub *następujący po nim*, tj. do tego stanu, który wynika z aktu;

3) do stanu, który zakwalifikujemy jako *następstwo nie zrealizowane*, tj. stan, który miałby miejsce, gdyby nie interwencja aktu. Stan ten zresztą jest podobny do tego, który został zakwalifikowany jako *początkowy*.

W ten sposób wartość logiczna (V lub F), którą przyjmuje zdanie wyrażające akt, stanowiłaby funkcję wartości logicznych, które sama treść zdaniowa, wyrażająca pewien stan, przyjmuje w trzech wymienionych kontekstach.

Zdanie wyrażające akt

Piotr zabija Pawła

jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy zdanie wyrażające stan

Paweł żyje

jest w wymienionych trzech kontekstach odpowiednio: prawdziwe, fałszywe i prawdziwe; co znaczy, że prawdziwości zdania

Piotr zabija Pawła

można przyporządkować trójkę uporządkowaną $\langle V, F, V \rangle$ odpowiednich wartości zdania

Paweł żyje;

chyba, że wybralibyśmy jako stan odniesienia

Paweł nie żyje,

w którym to przypadku trójką uporządkowaną będzie $\langle F, V, F \rangle$ i nic rzeczowo nie ulegnie zmianie.

Wracając teraz do aktu przyrzeczenia: to samo zachodzi w przypadku zdania wyrażającego ten akt

Piotr przyrzeka Pawłowi to, że α

jest ono prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy zdanie wyrażające stan

Piotr jest zobowiązany wobec Pawła do tego, że α

jest

1) fałszywe w stanie początkowym, wcześniejszym od aktu;

2) prawdziwe w stanie późniejszym od aktu (w stanie będącym konsekwencją aktu);

3) fałszywe wreszcie w stanie *następstwa nie zrealizowanego*, czyli tym, który byłby, gdyby nie został dokonany akt przyrzeczenia.

W przedstawionych rozważaniach nie uwzględniliśmy szczegółowo konstrukcji semantycznej, choć jedynie ona w pełni uzasadniałaby inferencję prowadzącą od aktu przyrzeczenia do stanu zobowiązania. Wydaje się jednak, iż to, co powiedzieliśmy, wystarczy do zrozumienia, dlaczego sam akt i tylko akt wywołuje tutaj zobowiązanie: jest tak dlatego, że akt jest ściśle określony jako forma przejścia od stanu bycia niezobowiązanym do stanu zobowiązania. O ile tylko przyrzeczenie mogłoby zostać zdefiniowane jako taka forma przejścia, to wyjaśnione zostałyby to, jak naturalna, żeby nie powiedzieć banalna, jest to inferencja prowadząca od aktu do stanu.

Oczywistość inferencji tego rodzaju nie przeszkadza temu, że uchodzi ona uwadze tych³, którzy nie wahają się pisać, w takiej czy innej postaci, że nie można wyprowadzić z przesłanki

a przyrzekł b to, że α

konkluzji

a jest zobowiązany wobec b do tego, że α ,

bez powołania się na inną przesłankę – przemilczaną – taką jak:

dla każdego x, y, oraz p, jeśli x przyrzeka y to, że p, to x jest zobowiązany wobec y do tego, że p.

Ta przesłanka rzekomo przemilczana jest, naszym zdaniem, *deus ex machina*, a do tego zmuszeni są odwoływać się ci, którzy nie uwzględniają specyfiki zdań wyrażających działanie. Nie sądzimy, aby istniał inny sposób przejścia od *aktu przyrzeczenia* do wynikającego z niego *stanu zobowiązania*, niż ta prosta droga, którą tutaj opisaliśmy.

Specyfika zdań wyrażających działanie wyjaśnia nie tylko omawiane przejście, lecz również pozwala uwydatnić pewne osobliwości samego zobowiązania wywołanego aktem przyrzeczenia, a w szczególności – modalności jego wygaśnięcia.

Dzieje się tak dlatego, że zobowiązanie wynikające z przyrzeczenia może dotyczyć bądź działania, bądź stanu i w związku z tym odpowiedź na pytanie odnośnie do jego wygaśnięcia będzie różna w zależności od tego czy przedmiotem pytania jest *działanie* (*un faire*), czy *bycie*, tj. sytuacja, w jakiej się coś znajduje (*un être*).

³ Zacytujmy z tego względu O. Weinbergera, ponieważ należy on do tych autorów, do których odnosi się nasza uwaga, a ponadto jest jednym z tych, którzy nadali swej analizie formę zarazem bardzo subtelną i bardzo precyzyjną: „Wenn 'versprechen' ein institutionelles Faktum ist, dann muss eine tiefengrammatikalische Analyse [...] zeigen, dass der rationale Kern dieser institutionellen Tatsache in der Geltung fer generellen Norm 'Jedes Subjekt x, das einem Subjekt y verspricht, z zu tun, soll z tun' besteht”. O. Weinberger, *Jenseits von Positivismus und Naturrecht*, „Archiv für Rechts- und sozialphilosophie” 1982, Supp., Bd. 1, Teil 1, s. 55.

Jeśli przyrzekam Pawłowi pracować dla niego, to przyjmiemy, że to przyrzeczenie wywołuje stan zobowiązania, a to zobowiązanie z kolei zawiera treść, która winna być rozważona, w zaproponowanej przez nas terminologii, jako pewien stan: *mój stan pracy dla Pawła*. Oczywiście w takiej sytuacji fakt pracowania (wykonywania pracy) dla Pawła nie znosi wcale mojego zobowiązania. Nie jest tak, że ponieważ wypełniłem dobrze swoją pracę, to jestem zwolniony od jej kontynuowania, z wyjątkiem naturalnie przypadku, gdy zastrzegłem sobie uprzednio, już w przyrzeczeniu, zakres pracy i to, że granic tego zakresu nie przekroczę. Jednakże gdyby takie granice zostały określone, to treść zobowiązania nie byłaby tym, co nazwalibyśmy terminem *stan*, lecz wprost przeciwnie, byłaby *działaniem, zadaniem*, tzn. tym, co spełnia się tylko w momencie, gdy przekraczana jest linia demarkacyjna oddzielająca okres, w którym pracuję i nie jestem jeszcze zwolniony z mojego zobowiązania od okresu, w którym jestem już od niego zwolniony (zatem nie czułbym się zwolniony, gdybym nie spełnił swojego zadania).

Rozmyślnie wybraliśmy przykład, którego wyrażenie w języku potocznym jest wyraźnie dwuznaczne, gdyż *fakt, że pracuję dla Pawła* może być pojmowany jako *działanie* bądź *stan*, zależnie od tego czy okolicznościowe wskazówki towarzyszące wyrażeniu pozwolą – lub nie – przypisać mu możliwość *spełnienia*, czy też *ukończenia* zadania. Znacznie łatwiej byłoby znaleźć przykłady pozbawione dwuznaczności: jeśli przyrzeknę Pawłowi dać mu jednorazowo tysiąc franków, to trudno będzie interpretować ten fakt darowizny inaczej niż jako *działanie*, odnośnie do którego oczywistym jest, że wraz z jego spełnieniem wygaśnie też zobowiązanie.

Te elementarne przykłady posłużyły nam jedynie do unaocznienia, jak fundamentalne znaczenie ma w toku rozumowania prawniczego odróżnienie *działania* od *stanu*, a zarazem analiza *działania* jako funkcji wartości trzech *stanów*. Dzięki temu bowiem można bardzo łatwo zdać sprawę z modalności wygaśnięcia zobowiązania, a trudności rozważane uprzednio w związku z możliwością wyprowadzenia *normy*, dotyczącej zobowiązania z *faktu* przyrzeczenia, ulegają w sposób równie prosty rozwiązaniu.

Prawnik lub filozof prawa, który dotąd śledził nasze rozważania będzie mógł wysunąć obiekcje, że przykłady stanowiące podstawę naszych rozważań są w niewielkim stopniu prawnicze: *przyrzeczenie* należy do moralnej sfery życia i rzadko spotykane są systemy prawne, które przyznają miejsce i tym samym uznają rolę bezpośredniego, prostego przyrzeczenia; a to dlatego, że zobowiązania będące przedmiotem rozstrzygnięć prawnych charakteryzują się, ogólnie rzecz biorąc, bardziej sprecyzowaną formą, a nakładane przez nie warunki są o wiele bardziej rygorystyczne.

W tym miejscu należy odróżnić to, co A. Conte zaproponował nazwać warunkami *ejdetycznymi* takiej instytucji, jaką jest przyrzeczenie i to, co nazwał jego warunkami *anankastycznymi*. *Przyrzeczenie* jako pewna forma

zobowiązania pojawia się w kontekstach historycznych i społecznych dość zróżnicowanych, jednakże socjolog lub historyk prawa mógłby z łatwością pokazać, iż wraz ze zmianą kontekstu, mamy do czynienia z istotnymi zmianami warunków określających te zjawiska prawno-obyczajowe, które my oznaczamy tym samym słowem: *przyrzeczenie*, gdy tymczasem dla niego tego rodzaju postępowanie mogłoby być zabiegiem sztucznym.

Skoro jednak odnosimy termin *przyrzeczenie* do zjawisk pozornie tak różnych, to prawdopodobnie jest w nich coś, co można by było określić jako wspólny *eidos*, do opisu którego nawiązywaliśmy właśnie wtedy, gdy przedstawiliśmy wartość logiczną tego samego zdania w trzech stanach. W ten oto sposób nie analizowaliśmy dotąd nic innego, jak tylko *warunki ejdetyczne*, które sprawiają, że przyrzeczenie jest przyrzeczeniem.

W takim społeczeństwie jak nasze, można by scharakteryzować *przyrzeczenie moralne* jako to, którego warunki ejdetyczne nie są uzupełnione żadnym innym warunkiem: w najbardziej potocznym pojęciu, jeśli Piotr powiedział Pawłowi

Przyrzekam ci, że...

to Piotr przyrzekł. Wiemy jednak, iż najczęściej prawo nie zadowala się warunkami ejdetycznymi z tego całkiem zrozumiałego powodu, że warunki te wydają się niewystarczające dla zagwarantowania zobowiązaniom minimum *intersubiektywnego obiektywizmu*, bez którego moralność obchodzi się dość łatwo, lecz bez którego prawo obejść się nie może. Nawiasem mówiąc, często zdarza się, że systemy prawne, uznając istnienie warunków ejdetycznych w sferze, która jeszcze prawu nie podlega, tj. w podstawie moralno-obyczajowej prawa, biorą te warunki pod uwagę w takiej właśnie nie do końca sprecyzowanej postaci, nie troszcząc się o pełne ich wyrażenie. Dlatego też większość systemów prawnych dodaje do warunków ejdetycznych formy uzupełniające, czyli *warunki anankastyczne* (obecność świadków, poświadczenie pisemne), a gdy tych braknie, odmawia się tego rodzaju zobowiązaniom mocy prawnej. Zdając się na treść kodeksów moglibyśmy nabrać przekonania, że w polu zainteresowań prawnika znajdują się tylko *warunki anankastyczne*. Nie do końca można się z tym stwierdzeniem zgodzić, natomiast prawdą jest to, że są to często jedyne warunki, o których się mówi i które traktuje się jako zasługujące na wymienienie. Ale fakt, że warunki ejdetyczne pozostają najczęściej założone milcząco dowodzi jedynie ich ważności. Albowiem z punktu widzenia logika najważniejsze w rozumowaniu jest zazwyczaj to, co się samo przez się rozumie, a nawet to, co jest tak oczywiste, że nie warto o tym mówić.

Zatem nasze rozważania miały odniesienie do prawa, choć na pierwszy rzut oka przedstawiona tu analiza wydawała się zawężona tylko do zwykłego *przyrzeczenia moralnego*. Analiza ta zresztą posiada znaczenie nie tylko dla tego szczególnego aktu mowy, jakim jest przyrzeczenie – moralne czy też prawne – lecz ponadto zasada tej analizy pozwala się łatwo rozciągnąć na

wiele innych aktów społecznych, które mogą być kwalifikowane, w *całości lub częściowo*, jako *akty języka* i to *języka mówionego bądź pisanego*.

Rozumie się, że nasze konkluzje dotyczące tego, co nazwaliśmy *przyrzeczeniem* mają wartość dla wszystkich form umów unilateralnych (jednostronnie obowiązujących), w których, jak to stwierdza art. 1103 francuskiego *Kodeksu cywilnego*: „jedna lub wiele osób są zobowiązane wobec jednej lub wielu innych osób, w taki sposób, żeby ze strony tych ostatnich nie było zobowiązania”. Konkluzje dotyczą takich form nawet wówczas, jeśli wielu z tych zobowiązań unilateralnych nie można zanalizować jako *prostych aktów językowych* tak, jak w przypadku *pożyczki* (zgodnie z definicją w art. 1875 i 1892 *Kodeksu cywilnego*) bądź *depozytu* (tak jak to określa art. 1915); ponieważ są to akty, które zakładają ponadto akt oddania rzeczy pożyczonej lub akt oddania rzeczy złożonej w depozycie.

Wyprowadzone wnioski rozciągają się również na umowy wzajemne (zobowiązujące dwustronnie), z tą różnicą, że w ich przypadku jest to podwójne zobowiązanie, którego występowanie lub jego brak zaznacza się w każdym z trzech kontekstów, których funkcją był akt społeczny, tak jak to już przedstawiliśmy wcześniej. Nic istotnie nie zmieniło się w tym względzie, według którego rozważany akt jest pojmowany jako czysty *akt językowy* bądź przeciwnie jako akt zakładający również zachowanie inne niż werbalne. Weźmy dla przeanalizowania przykład *sprzedaży*: dalecy jesteśmy od myśli, że sprzedaż mogłaby być jedynie w swym *eidos* umową generującą podwójne zobowiązanie; u jednego byłoby to dostarczenie rzeczy, a u drugiego – zapłacenie za nią, jak to jest ustalone w art. 1582 *Kodeksu cywilnego*. Przy takim ujęciu, akt dostarczenia przedmiotu sprzedaży byłby tylko treścią zobowiązania wynikającego z aktu *sprzedaży*. Przynajmniej, że historia dostarcza nam przykładu innego *eidos* tego, co jednak czasami określa się tym samym słowem *sprzedaż* (albowiem nie chodzi tutaj o modyfikację prostych *warunków anankastycznych*, nakładających na tę samą instytucję): *mancipatio* rzymska mogła przyjąć taką formę przekazania przedmiotu sprzedawanego w obecności świadków, że czynność ta stanowiła część składową samego aktu *sprzedaży*, choć nie wchodziło to w treść zobowiązania wynikającego z aktu *sprzedaży*. Takiego aktu *sprzedaży* nie można potraktować jako zwykłego *aktu językowego*, jak ma to miejsce w przypadku francuskiego *Kodeksu cywilnego* (w tym ostatnim przypadku jest to zresztą akt języka pisanego bardziej niż akt języka mówionego).

Najważniejszej sprawy nie stanowi tutaj to, aby akt społeczny był bądź nie był – przynajmniej nie całkowicie – *aktem językowym*. Zresztą skoro już powołaliśmy się na *mancipatio* rzymską, któż to wie, od jakiego momentu i w jakiej mierze uchwycenie rzeczy przez nabywcę i zwrot kosztów sprzedającemu przekroczyły granicę (o ile taka w ogóle istnieje) między aktem realnym i aktem symbolicznym. Przykład *sprzedaży* pokazuje nam,

że akt społeczny mógł przybrać dość różne warunki ejdetyczne, w ten sposób, że wzajemne zobowiązania kupującego i sprzedającego mogły otrzymywać bardzo różne treści już po dokonaniu sprzedaży. Niemniej jednak sposób, w jaki akt sprzedaży przyczynia się do powstania stanów zobowiązania, które z niego wypływają, pochodzi wprost od samego określenia tego aktu, bez potrzeby domyślnego zakładania normy narzuconej przez jakiegoś prawodawcę tym, którzy przekazywaliby sobie kontrakt sprzedaży.

Francuski *Kodeks cywilny* nie stwierdza tego, że gdy ktoś sprzedaje jakąś rzecz, to jest zobowiązany ją dostarczyć oraz, że gdy ktoś kupuje jakąś rzecz, to jest zobowiązany za nią zapłacić. Artykuł 1582 wymienionego kodeksu mówi coś *zupełnie innego*, a mianowicie, że „sprzedaż jest umową, na mocy której jeden zobowiązuje się dostarczyć rzecz, a drugi za nią zapłacić”⁴. Posłużmy się wyrażeniem Reinacha na określenie tego, który nie widzi tu różnicy, mówiąc, że jest on dotknięty zaślepieniem w sprawach najbardziej istotnych (*wesenblind*).

Przełożyły Maria Lewandowska i Małgorzata Kwietniewska

Jean-Louis Gardies

THE ESSENCE OF PROMISE

According to the author the nature of promise presents a twofold problem. First refers to the question why and how an utterance may cause action; second – to the question why and how this action may cause a dutiful state, or action. The conclusions drawn from these analyses can facilitate legal statements concerning the nature of promise.

⁴ W oryginale: „la vente est une convention par laquelle l'un s'oblige à livrer une chose, et l'autre à la payer”, ostatecznie więc rzecz sprowadza się do tego, że na gruncie przyjętej koncepcji akt sprzedaży rodzi stan zobowiązania, zaś same wręczenie (lub opłacenie) rzeczy nie jest treścią zobowiązania, ale jego konsekwencją (przyp. tłumacza).